

KS. PROF. DR HAB. LUCJAN BALTER
Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego
Warszawa

SOBÓR WATYKAŃSKI II W NAUCZANIU JANA PAWŁA II

Bardzo serdecznie dziękuję za zaproszenie. Czuję się onieśmielony obecnością tak dostojnych Gości, a faktycznie Domowników, bo mieszkańców Łodzi i okolic z Księdzem Arcybiskupem Władysławem Ziółkiem oraz Księżmi Biskupami Pomocniczymi: Adamem Lepą i Ireneuszem Pękalskim na czele. Witając wszystkich jak najbardziej serdecznie i dziękując za możliwość dzielenia się swoimi przemyśleniami, postaram się jakoś sprostać wyznaczonemu zadaniu, ale wypowiedź Księdza Arcybiskupa podsunęła mi pewną myśl, od której pragnę zacząć poniższą refleksję: chodzi mi konkretnie o liturgię.

1. W Krakowie w 1974 r. ks. Wacław Świerzawski, obecnie biskup senior, zorganizował – jako liturgista i kierownik Zakładu Liturgicznego na PAT – międzynarodowe sympozjum na temat *Vetera et nova*, w celu uczczenia setnej rocznicy śmierci Prospera Guerangera¹, który uchodzi za pioniera Ruchu Odnowy Liturgicznej. Odbывало się ono w rezydencji kardynała K. Wojtyły; on sam brał czynny udział w tym trzydniowym spotkaniu. Prelegentami byli przeważnie benedyktyni z Zachodu, ale był też prelegent z Polski, ks. dr J. Sroka z Przemyśla. Słuchając tych referatów, uświadomiłem sobie po raz pierwszy w życiu, że my, Polacy, nie jesteśmy wcale w tyle, a nawet wyprzedziliśmy znacznie Sobór Watykański II. Dlaczego? Bo odnowa liturgiczna zachodnia, którą później Sobór zaaprobował i zalecił wprowadzać w życie, kierowała się w punkcie wyjścia taką mniej więcej zasadą: benedyktyni żyli przez całe wieki liturgią, zgodnie z typowym dla swego zakonu zawołaniem: „Módl się i pracuj!”; i oto zechcieli się dzielić tą swoją zakonną liturgią z wiernymi: była to więc typowo mnisza liturgia, przekazywana wiernym świeckim. Natomiast Polacy jeszcze w dobie rozbiorów –

¹ W latach 1927–1935 wydano w Sandomierzu sześć tomów (nie całość!) jego wielkiego dzieła: *Rok liturgiczny*.

jak wynikało to z referatu ks. Sroki – angażowali się w odnowę, i to wszystkich rejonach Polski: od Pelpina po Wilno, przez cały środek kraju, gdzie na plan pierwszy wysuwał się Płock z arcybiskupem Antonim J. Nowowiejskim na czele² oraz innymi wybitnymi profesorami w Płocku, a zwłaszcza ks. J. Michalakiem³, chociaż zarówno Poznań, jak i Lublin wniosły swój własny wkład w dzieło odnowy liturgicznej na ziemiach polskich, aż po południe Polski od Katowic przez Kraków i Tarnów do Lwowa: niemal wszędzie, z małymi tylko wyjątkami, odnowa ta wywodziła się od duszpasterzy i była ich dziełem, a nie zakonów, które tylko sporadycznie włączały się w to dzieło (jezuici w Krakowie, dominikanie we Lwowie). To właśnie polscy duszpasterze czuli wielką potrzebę odnowy i dzięki temu nastawieniu, tej wielkiej trosce duszpasterzy, powstał *Rytuał rzymski dla diecezji polskich*, tak niesłychanie nowoczesny, że partie, które można było wówczas tłumaczyć na języki narodowe, przekazywał aż w sześciu językach (także w j. litewskim). Takiego zaktualizowanego do potrzeb duszpasterskich rytuału Zachód po prostu nie znał! Wydawano ponadto także (w Krakowie, Poznaniu, Lwowie itd.) przeróżne *Mszale* i *Mszaliki* do użytku wiernych, mające im ułatwić czynny udział w liturgii mszy świętej⁴ oraz inne pomoce tego typu.

Dlaczego o tym mówię? Przecież tematem naszego spotkania jest Sobór odczytywany przez Jana Pawła II! Otóż, wszystkim wiadomo że ogłoszony 25 stycznia 1959 r. przez papieża Jana XXIII Sobór rozpoczął się oficjalnie, po przygotowaniach trwających ponad trzy lata, 11 października 1962 r. i miał cztery sesje jesienne, których owocem było uchwalenie 16 dokumentów: czterech Konstytucji, związanych z nimi ściśle dziewięciu Dekretów i trzech Deklaracji. Starsi zapewne też pamiętają, że pierwszym z uchwalonych na zakończenie drugiej sesji Soboru, czyli 4 grudnia 1963 r., dokumentów była właśnie Konstytucja o liturgii *Sacrosanctum concilium*, zawierająca poza pierwszym rozdziałem, w którym dostrzec można jak w soczewce zdecydowanie odnowioną, soborową wizję Kościoła (na co jednak dopiero potem zwrócono baczniejszą uwagę), różnorodne wytyczne dotyczące wprowadzenia w życie odnowy całej dotychczasowej liturgii Kościoła. I właśnie ten fakt wywołał różne, raczej minorowe reakcje w Polsce. Pytano, czy trzeba było tylu lat pracy i zwoływania Soboru powszechnego, aby odnowić te czy inne obrzędy (liturgię sprawozdano bowiem wówczas do samych tylko ceremonii zewnętrznych)? Czy nie mógł tego z powodzeniem dokonać sam Papież? Dopiero później, już po zakończeniu Soboru, gdy postanowienia wspo-

² Który jest autorem olbrzymiego i bardzo wnikliwego dzieła: *Wykład liturgii Kościoła katolickiego*, wydawanego w latach 1893–1939, przy czym tom V: *Msza święta*, został wydany dopiero w 1993 r. w Płocku.

³ Którego dziełem jest m.in. znakomity w swej treści *Rytuał rzymski dostosowany do zwyczajów polskich*, wydany w Katowicach w 1927 r.

⁴ Omówiłem szerzej te zagadnienia w art.: *Odnowa liturgiczna w Polsce w XX wieku*, w: *Czynić sprawiedliwość w miłości. Księga Pamiątkowa od Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego dla Jego Eminencji Józefa Kardynała Glempa w dwudziestą rocznicę posługi prymasowskiej*, opr. ks. W. Chrostowski, Wyd. UKSW, Warszawa 2001, s. 80–95.

mnianej Konstytucji zaczęto oficjalnie (ale niekiedy zbyt pochopnie) wprowadzać w życie Kościoła, nadając wytycznym soborowym zdecydowanie jednostronny wymiar (czy bowiem, przykładowo mówiąc, z zalecenia soborowego, które brzmi: „Aby obficie zastawić dla wiernych stół słowa Bożego, należy szerzej otworzyć skarbiec biblijny, tak by w ustalonym przeciągu lat odczytać wiernym ważniejsze części Pisma Świętego” – KL 51, wynikała faktycznie konieczność wydania aż siedmiu tomów lekcjonarzy mszalnych, i to tak pomieszanych, że trudno w nich się faktycznie połapać, przy czym niektóre z nich, jak choćby tom VII, w ogóle są nie używane!), pojawiły się w Kościele poważne problemy duszpasterskie, w praktyce niezwykle trudne do rozwiązania.

Jeżeli więc wspominałem na początku o sympozjum zorganizowanym w rezydencji i z (czynnym) udziałem kard. K. Wojtyły, to muszę dodać w tym miejscu, iż brałem w nim udział poniekąd oficjalnie, albowiem już w 1968 r. otrzymałem z rąk kard. S. Wyszyńskiego, Prymasa Polski, nominację na członka Komisji Liturgicznej Episkopatu Polski, którą to funkcję pełniłem przez trzy kolejne kadencje (w sumie 15 lat) w okresie wprowadzania odnowy soborowej w Polsce. Właśnie wówczas zrozumiałem, dlaczego Episkopat wcale nas nie przynagla ani się nie spieszy, co więcej: stara się nawet opóźnić cały ten proces. Zrozumiałem mianowicie to, co powiedziałem na początku: że nasza liturgia była już soborowa, autentycznie duszpasterska; wymagała jedynie pewnych nieznacznych poprawek, retuszy, ale nie powinna stawać się liturgią typowo zakonną (dlaczego mszały i brewiarze mają być obecnie tak grube i opasłe: komu są potrzebne osobne teksty mszalne na każdy dzień Adwentu i Wielkiego Postu? Po co tłumaczyć na j. polski różne tak mało życiowe obrzędy itd.). W samej Komisji długo zastanawialiśmy się na przykład nad tym, czy wydawać nowy (posoborowy) *Obrzęd pogrzebu*, skoro nasz polski (dotychczasowy) jest znacznie lepszy od tego posoborowego rzymskiego? Zastanawialiśmy się też nad tym, co zrobić z odnowionym *Obrzędem sakramentu pokuty, małżeństwa* itd. Natomiast sam kard. Wyszyński miał poważne opory z wydawaniem w Polsce nowego mszału przede wszystkim dlatego, że papież Paweł VI zapewnił go po Soborze, iż przygotowanie tego mszału potrwa sporo czasu i że może dlatego podjąć się spokojnie dzieła wydania w j. polskim zaktualizowanego odpowiednio Mszału trydenckiego. To zaś wydanie było nieodzowne nie tylko ze względu na umożliwiające, a nawet postulowane w pewnym stopniu przez sam Sobór wprowadzenie języka narodowego do liturgii, ale głównie dlatego, że już w 1960 r. (o czym mało kto obecnie pamięta) papież Jan XXIII zreformował dotychczasowy kalendarz liturgiczny, usuwając z niego wszystkie oktawy (trzeba zaś przy tym przypomnieć, iż wówczas każdy obchód liturgiczny, nawet w randze dzisiejszego wspomnienia dowolnego, miał swoją oktawę polegającą na dodaniu modlitwy-kolekty z danego dnia w ósmym dniu po nim, a ponieważ tych świąt-wspomnień było bardzo dużo, niemal codziennie przypadała także jakaś oktawa, (nie mająca żadnej rangi w duszpasterstwie) z wyjątkiem trzech: Wielkanocnej, Zielonościwkowej (którą zlikwidowano dopie-

ro po Soborze) i Bożonarodzeniowej, oraz dosyć liczne wspomnienia świętych. W tej sytuacji zarówno mszał, jak i brewiarz, mocno się zdezaktualizowały. O ile jednak Watykan dawny Brewiarz szybko zastąpił nowym, dwutomowym, bardzo poręcznym i wygodnym, zwłaszcza dla księży częściej podróżujących (a łacina nie stanowiła wówczas jeszcze problemu dla odmawiających go księży), to Mszał wymagał dosyć radykalnej odnowy. I oto w momencie, gdy ta odnowiona (i spolszczona zarazem) wersja Mszału trydenckiego ujrzała już światło dzienne (co wymagało wielkiego nakładu, także finansowego, gdyż drukowano ten Mszał we Francji i do zwyczajnych kosztów dochodziły jeszcze niemałe koszty transportu), Watykan wydał zupełnie nowy Mszał rzymski, odbiegający znacznie od dotychczasowego i związany ściśle z nowym *Kalendarzem liturgicznym*, w którym zredukowano do minimum liczbę świąt i wspomnień obchodzonych w ciągu roku⁵. Ten nowy *Kalendarz* zawierał ponadto zasadę dotyczącą redagowania kalendarzy partykularnych i lokalnych: należało usunąć z nich wszystkich „własnych” świętych z wyjątkiem trzech: jednego najważniejszego (Patrona), któremu przysługiwała ranga uroczystości, jednego mniej ważnego (np. patrona drugorzędного), obchodzonego w randze święta, i jednego (względnie paru zespolonych razem), któremu (którym) przysługiwała wyłącznie ranga „wspomnienia”. Zasada ta dotyczyła przede wszystkim całej Polski, a następnie także szeroko rozumianych Kościołów lokalnych, czyli diecezji i parafii, które mają z reguły także swoich własnych patronów. Jednak dla Episkopatu Polski, łącznie z jego wielkimi kardynałami: S. Wyszyńskim i K. Wojtyłą, była ona po prostu nie do przyjęcia (podobnie zresztą, jak zakaz przenoszenia zewnętrznych obchodów tych świąt na niedziele adwentowe, wielkopostne i wielkanocne). I tak kard. Wyszyński wywalczył w Rzymie obchody czterech uroczystości dla Polski (Królowej Polski, św. Wojciecha, św. Stanisława Biskupa i Matki Bożej Częstochowskiej), kilku Świętych (Stanisława Kostki, Andrzeja Boboli itd.) oraz kilkanaście wspomnień świętych, którą to listę Jan Paweł II znacznie wydłużył swoimi beatyfikacjami i kanonizacjami świętych Polaków i Polek. A ponieważ już w 1971 r. pojawiły się w Rzymie między kilkoma kongregacjami spory dotyczące przekładów formuł sakramentalnych na języki narodowe (Kongregacja Doktryny Wiary dostrzegła bowiem błędy teologiczne w niektórych tłumaczeniach i zastrzegła w związku z tym sobie ich oficjalne zatwierdzenie)⁶, wszystkie nasze przekłady polskie wracały z Rzymu do poprawki, niezatwierdzone. Chociaż przez kilka dobrych lat kard.

⁵ Regułą odnowy w tym względzie było uwzględnienie w Kalendarzu jednego świętego z każdej epoki i z każdego ewentualnie kraju czy narodu. Jeżeli na wspomnienie zasługiwało kilku świętych, starano się ich łączyć ze sobą. Wymownym tego przykładem może być także dołączenie do Michała Archaniola dwóch innych Archaniółów: Gabriela i Rafała, obchodzonych dotąd osobno, oraz obniżenie rangi ich wspólnego święta co najmniej (zmieniło się bowiem samo nazewnictwo) o jeden stopień.

⁶ W związku z tymi sporami papież Paweł VI poczuł się zmuszony rozwiązać dwie Kongregacje: Kultu Bożego i Sakramentów, zmienić ich skład, a następnie zespolic je w jedną: Kongregację Kultu Bożego i Sakramentów.

Wojtyła był członkiem Kongregacji Kultu Bożego, nie był jednak w stanie przełom tych oporów. Natomiast kard. Wyszyński stał na stanowisku, że na języku polskim znają się najlepiej sami Polacy: nie zgadzał się więc na proponowane przez Rzym poprawki. Dopiero w 1977 r. wymógł osobiście na papieżu Pawle VI własnoręczny jego podpis na każdym z przedłożonych mu tekstów. Dostatecznie długo trwało więc w Polsce wprowadzanie w życie tych nie zawsze udanych soborowych reform liturgicznych, chociaż – jak już wspomniałem – byliśmy przygotowani na nie w niektórych przypadkach znacznie lepiej od Zachodu, dzięki czemu katolicy polscy niemal bezboleśnie przyjęli tę liturgiczną odnowę posoborową, która była najbardziej spektakularnym znakiem wprowadzania niektórych uchwał Soboru w codzienne życie Kościoła.

W tym kontekście pragnę zwrócić uwagę na jeden wiele mówiący – moim skromnym zdaniem – fakt. Otóż wkrótce po Soborze wprowadzono obrzęd poświęcania wody publicznie, na oczach zgromadzonego ludu, przed każdym jej użyciem, zwłaszcza na początku każdej mszy świętej, głównie niedzielnej. Nie powiedziano jednak, jak się rzecz ma dalej z tą wodą: skoro poświęca się ją każdorazowo, a nie – jak dotychczas – raz na dłuższy okres, to czy zachowuje ona swój charakter sakralny i może być przechowywana – jak dotąd – w kropielnicach przy wejściu do kościoła lub mieszkania, a także w zakrystii w celu posługiwania się nią przy różnych poświęceniach i/lub błogosławieństwach, czy też traci natychmiast po pokropieniu nią wiernych swój charakter sakralny. Same kongregacje rzymskie musiały dostrzec ten problem, albowiem zwlekały coraz bardziej z wydaniem zapowiadanego przez całe lata odnowionego *Obrzędu błogosławieństw*. Ukazał się on dopiero za pontyfikatu Jana Pawła II, 31 maja 1984 r. (przekład polski zatwierdzono do druku dopiero w 1993 r.)⁷, kładł akcent na liturgię słowa i różne znaki towarzyszące ewentualnie danemu obrzędowi: „rozłożenie, podniesienie, złożenie lub nałożenie rąk, znak krzyża, pokropienie wodą święconą, okadzenie” (nr 26). Podano w nim także „obrzęd błogosławieństwa wody poza mszą świętą” (rozdział 33), z którego – w zestawieniu z innymi błogosławieństwami – można by wnioskować, iż raz „pobłogosławiona” woda zachowuje swój charakter sakralny, tak że nie trzeba wciąż na nowo – przy każdym jej nowym użyciu – poświęcać jej lub błogosławić. Dlaczego jednak tak długo to trwało? I czy w międzyczasie nie doszło do zreformowania przygotowanej uprzednio reformy tego właśnie obrzędu? Wnikając głębiej w tę kwestię, można by nie bez podstaw (gdyż ongiś głośno się nawet o tym mówiło) zapytać, czy tym niektórym przynajmniej posoborowym reformatorom liturgii nie zależało tak naprawdę na jej zeświecczeniu? i komu w gruncie rzeczy przeszkadzała tak bardzo woda święcona (boi się jej – jak powszechnie wiadomo – sam tylko szatan!)?

2. Chociaż dotychczasowa refleksja doprowadziła nas już do osoby Jana Pawła II, cofnijmy się jeszcze na moment do czasów, gdy jako metropolita kra-

⁷ Zob. *Obrzędy błogosławieństw dostosowane do zwyczajów diecezji polskich*, Katowice 1994.

kowski wprowadzał on w życie dzieło Soboru Watykańskiego II. W swojej rozmowie z V. Messori⁸ Jan Paweł II wspomina, iż miał to „szczególne szczęście” uczestniczyć w Soborze od pierwszego do ostatniego dnia. Rozpoczął swój udział jako młody biskup, który słuchał najpierw innych, starszych od siebie wiekiem i doświadczeniem, Ojców Soboru, a dopiero od trzeciej sesji, kiedy to już otrzymał nominację na arcybiskupa krakowskiego, włączył się sam czynnie w prace komisji przygotowującej Konstytucję duszpasterską o Kościele *Gaudium et spes*. Osobiście jest głęboko przekonany o tym, iż „Sobór był wielkim przeżyciem Kościoła, czy też – jak wówczas się mówiło – „seminarium Ducha Świętego”. Na Soborze Duch Święty mówił Kościołowi całemu o jego powszechności. O powszechności stanowiło uczestnictwo biskupów z całego świata. [...] A to, co mówi Duch Święty, jest zawsze głębszym przeniknięciem odwiecznej tajemnicy, a równocześnie wskazaniem drogi dla ludzi, którzy mają tę tajemnicę przenosić we współczesny świat. Sam fakt, że ludzie ci są zwołani przez Ducha Świętego, że podczas Soboru stanowią szczególną wspólnotę, która razem słucha, razem modli się, razem myśli i tworzy, posiada podstawowe znaczenie dla ewangelizacji – powiedzmy – dla nowej ewangelizacji, która od tego Soboru Watykańskiego II musiała się rozpocząć”⁹.

O przebiegu prac Soboru informowali systematycznie świat chrześcijański przynajmniej niektórzy jego uczestnicy. Również kard. K. Wojtyła uznał za swój moralny obowiązek – poza zwyczajnym dzieleniem się z wiernymi swymi przeżyciami i przemyśleniami, związanymi ściśle z Soborem – opracowanie dzieła, które przewyższa niewątpliwie wszystkie inne tego typu opracowania swą głębią i treścią, stanowiąc niezwykle wnikliwe odczytanie całej problematyki Soboru ze szczególnym wypunktowaniem ujęć nowych, nowatorskich, niezwykle ważnych we właściwym wprowadzaniu nauki soborowej w życie: *U podstaw odnowy. Studium o realizacji Vaticanum II*¹⁰. Sam zresztą w cytowanych już swych wspomnieniach zaznaczył: „Na podstawie soborowego doświadczenia powstała książka *U podstaw odnowy*. Na początku tej książki stwierdzam, że jest ona próbą spłacenia długu, jaki każdy biskup zaciągnął wobec Ducha Świętego, uczestnicząc w Soborze. Tak, Sobór miał w sobie coś z Pięćdziesiątnicy. Skierował Episkopat całego świata, a więc i Kościół, na te właśnie drogi, po których powinien on kroczyć u kresu drugiego milenium”¹¹. W książce tej Kardynał streścił właściwie cały Sobór jak w soczewce. I tak w celu uświadomienia sobie tego, jak widział on wówczas Sobór, przypomnijmy, iż w części pierwszej omawia on podstawowe znaczenie inicjacji soborowej, kładąc tu szczególny nacisk na wiarę: wiara jako dar Pana, wiara a dialog itd. W części drugiej analizuje kształtowanie świadomości i tu właśnie porusza niemal wszystkie prawdy teologiczno-dogma-

⁸ *Przekroczyć próg nadziei*, Lublin 1994, s. 123 nn.

⁹ Tamże, s. 124–125.

¹⁰ Kraków 1972.

¹¹ *Przekroczyć próg nadziei...*, s. 124.

tyczne i moralne: świadomość stworzenia, objawienie Trójcy Świętej, świadomość zbawienia, Jezus Chrystus i świadomość Odkupienia, świadomość Kościoła jako ludu Bożego, która jest historyczna i eschatologiczna zarazem. Część trzecia – to kształtowanie postaw: misja i świadectwo, analiza postawy uczestnictwa – tutaj omawia znaczenie liturgii, podkreślając, że wszyscy chrześcijanie są uczestnikami Chrystusowego kapłaństwa – a dalej postawa ludzkiej tożsamości i odpowiedzialności za świat, tożsamość i solidarność (zauważmy: już wtedy używał tego słowa: „solidarność”), postawa ekumeniczna, apostołska, i wreszcie budowanie Kościoła jako wspólnoty. W sumie jest to wielka, a zarazem bardzo zwarta synteza myśli Soboru. Sam z niej często i wielokrotnie korzystałem.

Na jeszcze jedno wydarzenie, w którym miałem zaszczyt i możliwość choć trochę uczestniczyć¹², wypada w tym kontekście zwrócić uwagę. Chodzi o zwołany przez kard. Wojtyłę już w 1972 r. Synod Archidiecezalny, którego zadaniem było wprowadzić naukę Soboru w życie Kościoła lokalnego, a który on sam zakończył uroczystie, już jako Papież, podczas swej pierwszej pielgrzymki do Polski, 8 czerwca 1979 r.

Wszystkie przytoczone powyżej fakty świadczą dobitnie o tym, że Jan Paweł II nie tylko znał dogłębnie Sobór i nie tylko żył nim przez całe lata osobiście i społecznie, ale czuł się także głęboko odpowiedzialny za urzeczywistnianie jego nauk i zaleceń w życiu Kościoła powszechnego.

3. Trudno jest dokładnie obliczyć, ile razy Jan Paweł II wypowiadał się na temat Soboru, bo niekiedy cytuje on te wypowiedzi nawet dosłownie, o wiele częściej natomiast nawiązuje jedynie do doktryny Soboru lub na nią wprost wskazuje. Tych tomów *Nauczania papieskiego* jest sporo: ponad osiemdziesiąt, z których każdy w oryginalnym wydaniu watykańskim liczy około 2000 stron druku. Nie wiem, dlaczego Pallottinum zdecydowało się wydawać je w Polsce, gdyż mają one raczej rangę dokumentacyjną, mniej zaś duszpasterską; nie dziwię się więc specjalnie temu, że ukazały się w Polsce dopiero dokumenty z 1985 r., czyli że mamy już dobrych dwadzieścia lat spóźnienia. Byłem osobiście przeciwny wydawaniu tego zbioru w Polsce, ponieważ jest tu dokładnie wszystko: obok oficjalnych wypowiedzi Papieża jako głowy Kościoła, mamy tutaj także przemówienia dyplomatów, głów państw, ambasadorów itd. oraz okolicznościowe odpowiedzi Papieża jako głowy Państwa Watykańskiego, czyli dosłownie to wszystko, co Jan Paweł II powiedział i co inni powiedzieli do niego. O wiele lepsze duszpastersko są, według mnie, wydania tematyczne: publikowane dawniej przez PAX „Pielgrzymki” Papieża do różnych krajów świata, zawierające pełną ich dokumentację; osobno wydawane przez różne wydawnictwa jego „Pielgrzymki do Ojczyzny”; od kilku lat krakowskie wydawnictwo „M” publikuje całe

¹² Owocem tego uczestnictwa są m.in. opublikowane z wielkim opóźnieniem moje wcześniejsze wystąpienia: *Refleksja teologiczna nad soborową koncepcją Kościoła*, „Częstochowskie Studia Teologiczne” 8 (1980) 55–78; *Znaczenie soborowej koncepcji kapłaństwa dla specyfikacji znaków powołania*, „Analecta Cracoviensia” 13 (1981) 279–303

zbiory: „Orędzia”, „Listy”, „Drogowskazy dla Polaków” itd. Również Watykan wydawał regularnie teksty audyencji środowych Papieża, poczynając od cyklu: *Mężczyznę i niewiastę stworzył ich* (1980), poprzez *Jubileuszowy Rok Odkupienia* (1986) oraz wnikliwą i przepełnioną dosłownie wypowiedziami ostatniego soboru analizę prawd wiary, zawartych w *Credo: Wierzę w Boga Ojca Stworzyciela* (1987), *Wierzę w Jezusa Chrystusa Odkupiciela* (1989), *Wierzę w Ducha Świętego, Pana i Ożywiciela* (1992), *Wierzę w Kościół jeden, święty, powszechny i apostołski* (1996), *Maryja w tajemnicy Chrystusa i Kościoła* (1998), *Na drogach dziejów zbawienia* (2000), aż po *Wielki Jubileusz Roku 2000* (2001), a także kolejne tomy niedzielnych spotkań z wiernymi: *Anioł Pański z Papieżem Janem Pawłem II* (t. I–VII), oraz wiele innych: encykliki (w sumie 14), adhortacje apostolskie, będące z reguły owocem konkretnej sesji Synodu Biskupów, poświęconej jakiejś ważnej dziedzinie życia Kościoła, zaakcentowanej poprzednio przez Sobór, orędzia (zwłaszcza na Światowy Dzień Pokoju), listy pasterskie itd. Materiałów jest przeto – jak wspomniał papież Benedykt XVI w nie tak dawnym wywiadzie dla Telewizji Polskiej – jest bardzo, bardzo dużo. Ale co wyczuwam? Jan Paweł II, jeszcze jako kardynał, a potem jako Papież, był etykiem z wykształcenia, fenomenologiem z potrzeby serca, stosował więc metodę fenomenologiczną zarówno jako kardynał, jak też jako papież. Pozwala mi to odkryć w rozlicznych tekstach Papieża wypowiedzi jak najbardziej własne, osobiste oraz przygotowane przez innych na jego życzenie, poprawione ewentualnie i podpisane własnoręcznie przez niego. Ani odnowiony *Kodeks Prawa Kanonicznego*, ani też *Katechizm Kościoła Katolickiego* nie są przecież jego dziełem. Również posynodalne adhortacje apostolskie, nawiązujące swą treścią jak najbardziej do nauki Soboru Watykańskiego II, pisali z reguły wyznaczeni do tego uczestnicy konkretnego zgromadzenia Synodu Biskupów, a Papież je czytał, ewentualnie poprawiał lub/i uzupełniał oraz podpisywał. Natomiast nie mam najmniejszej wątpliwości co do tego (wystarczy bowiem porównać treść i styl), że pierwsze i najstarsze zarazem katechezy środowce, poświęcone w całości człowiekowi, są rozwinięciem, pogłębieniem i „ubiblijnieniem” wcześniejszych jego przemyśleń, opublikowanych w niezwykle trudnej do czytania jego pracy *Osoba i czyn* (Kraków 1969). W katechezach tych Papież interpretuje *Księgę Rodzaju*, a następnie *List do Efezjan*, w taki sposób, że naprawdę nie wiem, czy jakkolwiek biblista pod tym by się podpisał: to był po prostu szok dla wielu. Jan Paweł II mówił i wyjaśniał teksty biblijne fenomenologicznie, ale mówił oficjalnie jako papież. Jaką to miało mieć rangę doktrynalną? Zastanawiałem się nad tym i zaskoczyły mnie bardzo jego własne słowa wypowiedziane już w czasie pierwszej jego pielgrzymki do Ojczyzny. Przemawiając 6 czerwca 1979 r. do księży zgromadzonych w katedrze w Częstochowie, wspomniał swój pierwszy list skierowany do kapłanów na Wielki Czwartek i powiedział otwarcie: „Odwołuję się do listu do kapłanów, bo to jest pierwsza, pełniejsza wypowiedź. Ale i on nie jest jakimś dokumentem o charakterze magisterialnym. Tych dokumentów o charakterze magisterialnym mamy dość,

choćby w nauce Soboru. Choćby encyklika Pawła VI *Sacri coelibatus*, choćby w tyłu różnych listach do kapłanów, które prawie każdy papież ogłaszał: i Jan XXIII, Pius XII, Pius XI...”. Z tych słów można by wnioskować, że sam Papież traktuje swoje listy do kapłanów, które regularnie pisał co roku, jako wypowiedzi raczej braterskie, oczywiście pasterskie, ale nie chce im nadawać charakteru bardziej oficjalnego, magisterialnego. Dlaczego jednak już swój pierwszy list wielkokwartkowy, datowany 8 kwietnia 1979 r. i przeniknięty na wskroś Soborem Watykańskim II, sam Papież traktuje jako dokument „niemagisterialny”, skoro analogiczne listy swoich poprzedników uważa za „magisterialne”? Naprawdę nie wiem, dlaczego. Czyżby tylko dlatego, że pisał go bardzo osobiście, przemawiając „z serca do serca”, jako ten, który „dla was jest biskupem”, ale „z wami jest kapłanem”¹³? Czy zatem kolejne, następne listy Papieża, kierowane do kapłanów, nie będą miały także charakteru magisterialnego? A jaką rangę mają w tym kontekście jego rozważania środowe i niedzielne? Powszechnie traktuje się je w teologii jako przejaw tzw. zwyczajnego nauczania papieża, czyli nadaje się im rangę magisterialną. Czyżby Jan Paweł II nie zamierzał świadomie nadawać takiego oficjalnego charakteru swoim licznym rozważaniom, traktując je raczej jako dzielenie się z wiernymi bogactwem swoich własnych, osobistych przemyśleń modlitewnych? Odnoszę wrażenie, że bardziej jasną i miarodajną odpowiedź na te pytania zabrał on już ze sobą do grobu.

Wspomniałem wyżej o czternastu encyklikach Jana Pawła II. Są one niewątpliwie najważniejsze ze wszystkich pism Papieża. Mają z natury rzeczy charakter magisterialny i zawierają niekiedy nawet wypowiedzi stanowcze, definitywne. Nie mam osobiście najmniejszej wątpliwości co do tego, że dwie pierwsze encykliki: *Redemptor hominis* i *Dives et misericordia* Jan Paweł II pisał osobiście. Ale jestem też przekonany, że już encyklikę o Duchu Świętym, o Matce Odkupiciela, a zwłaszcza encykliki społeczne napisali pod jego dyktando, albo raczej idąc za jego wskazówkami, inni ludzie. On je jedynie podpisał¹⁴. To nie są jego własne teksty. Nie widzę w nich tej fenomenologii, która występuje w pierwszych dwóch encyklikach. Niektóre listy, jak wspomniany już List do Kapłanów (przynajmniej ten pierwszy, obfitujący w liczne cytaty soborowe), czy też List do Rodzin, są bardzo osobiste. Nie mam też najmniejszej wątpliwości co do tego, że pierwszą pielgrzymkę do Polski Jan Paweł II napisał sam. Ale na przykład czwartą, w której omawia Dekalog, opracował z pewnością ktoś inny, poproszony o to specjalnie przez Papieża. Jan Paweł II przeżył boleśnie tę pielgrzymkę, bo widział, że ludzie nie chcą go słuchać. Dlaczego w Polsce nie słuchają Dekalogu? Sądzę, że warto oddać w tym miejscu głos samemu Papieżowi.

¹³ Cytuję w tym liście znane słowa św. Augustyna, *Sermo* 340, 1; PL 38, 1483.

¹⁴ V. Carraud (*Solidarność czy przejaw ideologii?*, „Communio” 13 (1993) nr 2, s. 3–27) na podstawie wnikliwych analiz językowych dochodzi do wniosku, iż encyklika *Sollicitudo rei socialis* (1987) powstała we Francji i w swej wersji oryginalnej (łacińskiej) jest wypaczonym nieco przekładem znanych już wcześniej wyrażań francuskich.

We wspomnianej już rozmowie z Vittorio Messorim, książce, która stała się w swoim czasie ogólnoswiatowym bestsellerem, Jan Paweł II stwierdził m.in.: „Kiedy podczas ostatnich odwiedzin w Polsce wybrałem jako temat homilii Dekalog oraz przykazanie miłości, wszyscy polscy zwolennicy programu oświeceniowego □ poczytali mi to za złe. Papież, który stara się przekonywać świat o ludzkim grzechu, staje się dla tej mentalności *persona non grata*”¹⁵. Z tej krótkiej refleksji-wypowiedzi Papieża można by wyciągnąć kilka dosyć istotnych wniosków: 1) Jan Paweł II traktował każdą pielgrzymkę do Ojczyzny jako pewną całość tematyczną; 2) liczył się przy tym z realiami i opinią „fachowców”; 3) niezwykle ważny był dla niego rzeczywisty oddźwięk jego słów w Ojczyźnie. Otóż, jeśli sięgnie się pamięcią wstecz do kolejnych pielgrzymek Papieża, to bez większego trudu da się stwierdzić, że o ile każda z tych pielgrzymek była jedną w swoim rodzaju i niepowtarzalną, a zarazem trudną na swój sposób, to ta czwarta pielgrzymka z 1991 r. nastroczała samemu Papieżowi wiele problemów: czując, że nie nawiązuje kontaktu ze słuchaczami, nierzadko odbiegał od przygotowanego wcześniej tekstu, dodawał coś bardziej konkretnego od siebie, by ożywić w ten sposób uwagę słuchaczy i nawiązać z nimi autentyczny dialog. Czy jednak winny był temu omawiany wówczas systematycznie, krok po kroku, Dekalog? Nie sądzę. Pisano już zresztą prace doktorskie na temat nauczania Papieża i w jednej z takich prac napisanej pod kierunkiem ks. prof. J. Lewandowskiego, której byłem oficjalnym recenzentem, chodziło głównie o tę właśnie pielgrzymkę. W tej pracy doktorant zauważył, że Papież po powrocie do Watykanu ubolewał wyrażanie nad tym, że ludzie nie chcieli słuchać Dekalogu. W recenzji napisałem więc po prostu, że tematy pozytywne da się podzielić na stacje, gorzej jest natomiast z ujęciami negatywnymi. Sama istota problemu polegała zatem, moim zdaniem, na tym, że o ile przy każdej innej tematyce (pozytywnej) można było mówić do zebranych w danym miejscu wiernych na dany konkretny temat, omawiając na przykład na poszczególnych „stacjach” poszczególne Błogosławieństwa ewangeliczne lub sakramenty, o tyle w przypadku Dekalogu kolejne przykazania negatywne natrafiały jakby przypadkowo na wyznaczone trasą miejsca. I tak na Radom przypadło hasło: „nie zabijaj!”, na Łomżę – „nie cudzołóż!”, na Białystok – „nie kradnij!”, na Olsztyn – „nie mów fałszywego świadectwa!”, a na Płock – „nie pożądaj!”. O ile w zamyśle Papieża i w jego ogólnym przesłaniu do Ojczyzny wszystkie te przykazania, łącznie z poprzednimi-pozytywnymi, tworzą jedną wielką całość, to przecież dla ludzi zgromadzonych w tym konkretnym miejscu był to tylko wycinek, który mógł i musiał poniekąd u większości nie wtajemniczonych w zamysł Papieża rodaków budzić znaki zapytania: dlaczego właśnie „u nas” i „do nas” kieruje on te słowa? Czy w Radomiu zabijają, a w Łomży – cudzołożą? Głównie w tym zespole danego negatywnego przykazania z konkret-

¹⁵ *Przekroczyć próg nadziei. Jan Paweł II odpowiada na pytania Vittoria Messoriego*, Lublin 1994, s. 60.

nym miejscem widzę więc tę wielką trudność, z jaką zetknął się w tym przypadku Jan Paweł II, omawiając na różnych miejscach, czyli zawsze wycinkowo, Dekalog.

Ponieważ ks. J. Lewandowski miał bliskie kontakty z księdzem, a obecnie arcybiskupem Stanisławem Dziwiszem, zawoził mu przeto także do Rzymu takie ciekawsze prace i recenzje. Po swym powrocie z Wiecznego Miasta sam mnie wówczas zapewnił, iż Papież po zapoznaniu się z tą recenzją się uśmiechnął i miał powiedzieć: „To mi wreszcie wyjaśnili, dlaczego taki był odbiór”. Nie napisałem jednak w tej recenzji tego, co było niewątpliwie jeszcze ważniejsze: wierni musieli chyba odczuwać, iż ten suchy teoretyczny wykład treści poszczególnych przykazań nie jest „mówiony” językiem Papieża.

Kwestia bardziej i mniej osobistych wypowiedzi Papieża nie jest – być może – w kontekście naszego tematu taka ważna; niemniej bardzo interesujące byłoby prześledzenie częstotliwości i kontekstu pojawiania się myśli soborowej w poszczególnych dokumentach papieskich, a tym samym odkrycie tego, kiedy i w jakich okolicznościach Papież sięga do dokumentów Soboru i cytuje je nawet dosłownie. Może czyni to nie tylko dlatego, że chce przypomnieć wiernym jego aktualną wciąż naukę, ale także i głównie dlatego, że chce nadać swemu pasterskiemu nauczaniu charakter bardziej magisterialny poprzez oparcie go na autorytecie samego Soboru. Wyjaśnić tę kwestię mógłby jednak tylko sam Jan Paweł II.

4. Wracając ponownie do Soboru obecnego w nauce Papieża, trzeba jeszcze raz podkreślić, iż Jan Paweł II nie tylko żył Soborem, ale doktrynę tegoż Soboru głosił i przekazywał wiernym, z tym, że przekazywał ją jako etyk i fenomenolog, który swą pracę doktorską poświęcił *Zagadnieniu wiary w dziełach św. Jana od Krzyża*¹⁶, czyli problematyce głęboko mistycznej. Wyczuwałem więc mimo wszystko u niego, zwłaszcza w tym jego bardziej osobistym nauczaniu, jakby pewne braki z zakresu teologii dogmatycznej: główną domeną jego nauczania była etyka, a konkretniej mówiąc: człowiek w różnorodnych swych relacjach: do Boga, ludzi, bliższego i dalszego otoczenia, świata. Nie chcę tu rzucać najmniejszego cienia na postawę i naukę Wielkiego Papieża, nie była to bowiem jego własna wina. Jego nauczycielem i mistrzem był ks. Ignacy Różycki. Znałem go dobrze. Typowy intelektualista teologiczny. Wystarczy sięgnąć do paru publikacji ks. Różyckiego¹⁷, ażeby się przekonać, że dogmatami były dla niego zdania, czyli „stosunki przedmiotowe” – jak je nazywał, nad którymi można było pracować matematycznie, dodawać je, dzielić lub mnożyć. Wystarczy połączyć logicznie dwa zdania, a wyjdzie trzecie, które może także się odznaczać pewnością ponad-

¹⁶ Wydana w Krakowie przez ojców karmelitów bosych w 1990 r.

¹⁷ W 1947 r. wydał on tom I *Dogmatyki* – i na tym faktycznie poprzestał. Niemniej, w wydanych po Soborze *Podstawach sakramentologii* dopasowuje Sobór do swych własnych wcześniejszych twierdzeń, z czego wyłaniają się prawdziwe nonsensy; nie potrafi natomiast dostosować się ani trochę do nauki Soboru. – Teologowie dogmatycy polscy zastanawiali się po ukazaniu się tej pozycji drukiem nad napisaniem ewentualnej recenzji; doszli jednak do wniosku, iż nie miałoby to najmniejszego sensu: lepiej będzie w ogóle o tej książce nie mówić!

naukową – jak twierdził. Cała dogmatyka wyglądała więc u Różyckiego niemal jak matematyka. Bóg ginął całkowicie sprzed oczu człowieka, Objawienie także ginęło, chociaż się o nim wyraźnie mówiło, ginęła wreszcie także treść teologiczna, chociaż o nią głównie chodziło. Pozostawały tylko zdania. „Kościół uznaje – pisał m.in. ks. Różycki – zdania równoważnie objawione za istotnie objawione i to nawet wówczas, gdy rozumowanie dedukcyjne, które wyprowadza je z treści Pisma św. lub Tradycji, posługuje się nie tylko przesłankami objawionymi, ale również rozumowymi, czyli stanowiącymi przedmiot rozumowej wiedzy i zapożyczonymi z nauk świeckich”¹⁸. Parę linijek wcześniej natomiast wyjaśniał, iż „różnica między objawieniem równoznacznym polega na tym, że w objawieniu równoznacznym ta sama jest treść znaczenia wyrazów, natomiast w objawieniu równoważnym jest ta sama treść pojęć oznaczonych przez wyrazy”. Na wszelki wypadek, gdyby to wyjaśnienie do kogoś jeszcze nie przemawiało, przytoczę kilka zdań je poprzedzających: „Dogmatyka katolicka, posługując się wynikami analiz semantycznych, rozróżnia *trzy sposoby objawienia równoznacznego*. Jest mianowicie równoznacznie objawiona: a) treść wyrazu zdefiniowanego przez definicję, *definitum per definitionem*; b) treść wyrazu równoznacznego, synonimu przez inny synonim; c) treść twierdzenia szczegółowego przez treść twierdzenia ogólnego”¹⁹. Otóż rozumiem dobrze, że przy takiej formacji teologiczno-dogmatycznej Jan Paweł II mianował szybko kard. J. Ratzingera prefektem Kongregacji Doktryny Wiary. Ratzinger uzupełniał bowiem znakomicie te braki teologiczne u Jana Pawła II²⁰, którego głęboko podziwiam zwłaszcza za jego katechezy środowowe, poświęcone wyjaśnianiu prawd wiary, zawartych w *Credo*: są one nie tylko przeniknięte do głębi duchem i treściami Soboru, ale noszą na sobie znamię stylu cechującego jak najbardziej osobiste wypowiedzi Papieża. Mamy więc w nich bardzo dostępny i jak najbardziej współczesny, soborowy i posoborowy zarazem, wykład wiary Kościoła katolickiego, łącznie z nowym, typowo soborowym, spojrzeniem na Objawienie Boże i Kościół.

Nie dziwię się w tej sytuacji także temu, że papież Benedykt XVI, w ramach wspomnianego już wywiadu dla Telewizji Polskiej, stwierdził wprost, iż Jan Paweł II pozostawił tak wiele dokumentów, że on sam nie musi właściwie niczego do nich dodawać ani tym bardziej ich uzupełniać. Wymagają one jedynie bacznej i uważnej lektury, albowiem ich wielość sprawia, że niektóre ważne myśli mogą pozostać po prostu niedostrzeżone lub niedowartościowane. Następca Jana Pawła II zwrócił przy tym uwagę na trzy ważne – jego zdaniem – działy rozwijane przez Jana Pawła II i wymagające należytego zrozumienia. A są nimi: Eucharystia, teologia Bożego Miłosierdzia i kult Matki Bożej. Sądzę, że my, Polacy, nie musimy tego wszystkiego tak bardzo rozwijać, bośmy rozwijali to wcześniej razem z kard.

¹⁸ *Podstawy sakramentologii*, Kraków 1970, s. 33.

¹⁹ Tamże, s. 32.

²⁰ Nawet w swych encyklikach „trynitarnych” Jan Paweł II mówi więcej o człowieku, aniżeli o Chrystusie Odkupicielu, Ojcu bogatym w Miłosierdzie i Duchu Ożywicielu.

K. Wojtyłą²¹. On tylko wnosił jako papież w świat to, co tutaj z Polski wyniósł. To zaś było i jest nadal rozwijane w Polsce. My to wiemy. Ale Zachód tego nie ma i jeszcze nie zna. Dlatego też słusznie, jak najbardziej słusznie, papież Benedykt XVI zwraca uwagę na fakt, że to jest wielka spuścizna, albo także przekaz, przesłanie Jana Pawła II do świata.

Na moje wyczucie, takie bardzo osobiste²², cały pontyfikat Jana Pawła II był po prostu głoszeniem światu Bożego Miłosierdzia, od początku, od Encykliki *Dives in Misericordia*, a nawet od *Redemptor hominis*. W świecie, czy w Kościele, w którym dominowała Boża sprawiedliwość i Bóg karzący, Ojciec, który „zagniewany siecze”, rozbrzmiewa nagle głos: „Bóg jest bogaty w miłosierdzie”, bo jest autentyczną Miłością miłosierną. Już w swej encyklice o Bożym Miłosierdziu – *Dives in Misericordia* – Papież wypowiedział takie zdania, które uznano by za heretyckie, gdyby to nie były zdania Papieża. Stwierdził mianowicie, że ludzie nie lubią miłosierdzia, bo je traktują jako pochylanie się nad nędzą; a jest to ujęcie typowo arystotelesowsko-tomistyczne. On znał dobrze nasze (organizowane za jego wiedzą i aprobatą w Ołtarzewie w latach 1968, 1971, 1975 i 1978) sympozja o Miłosierdziu Bożym. Już na pierwszym z nich teologowie dogmatycy polscy dyskutowali nad istotą tego Miłosierdzia. I mieli bardzo poważną trudność: jeżeli miłosierdzie jest faktycznie pochylaniem się nad nędzą ludzką, to gdyby nie było grzechu pierwotnego, który spowodował tę nędzę, Bóg nie byłby (nie mógłby być) miłosierny. Ale Bóg jest przecież, jako Istota Najwyższa i Najdoskonalsza, niezmienny. Nie ma w Nim tym samym żadnej możliwości, żadnego przechodzenia z możliwości do aktu: On jest samym Aktem (*Actus purus*). Jak więc wyjaśnić Jego miłosierdzie? I co jest ważniejsze: miłosierdzie, czy Boża sprawiedliwość?²³ Otóż Papież, który zechciał mieć u siebie materiały ze wszystkich tych sympozjów i faktycznie je otrzymał, w Encyklice o Bożym Miłosierdziu dobitnie podkreśla, iż miłosierdzie jako takie wymaga zrównania, jest bowiem obopólne: nie tylko dawca świadczy miłosierdzie biorcy, ale również biorca obdarowuje dawcę choćby samym tylko przyjęciem z wdzięcznością jego daru. Spotykamy się niejednokrotnie z sytuacją odrzucenia daru: jaka wówczas przykrość jawi się na twarzach tych ludzi, którzy czują się jak odrzuceni, odepchnięci! Tymczasem Papież nie tylko podkreśla, że także biorca świadczy miłosierdzie dawcy, ale posuwa się jeszcze dalej i mówi, że sam Chrystus ukrzyżowany, wiszący na Krzyżu, jest nie tylko Dawcą Bożego Miłosierdzia, ale chce być również biorcą miłosierdzia ludzkiego. Chce, żeby ludzie Mu okazali swoje miłosierdzie, przyjmując Jego wielki dar, ale od nikogo tego miłosierdzia nie doznaje (por. DiM 7). Tu jest ten wielki radyka-

²¹ Zob. np. ks. Karol kard. Wojtyła, *Oto Matka twoja*, Jasna Góra – Rzym 1979; tenże, *Aby Chrystus się nami posługiwał*, Kraków 1978; tenże, *Kazania 1962–1978*, Kraków 1980.

²² Dałem temu wyraz w artykule: *Myśl przewodnia pontyfikatu Jana Pawła II*, „Communio” 23 (2003) nr 5, s. 3–13.

²³ Pełną dokumentację tego sympozjum podałem w książce: „...Bo Jego Miłosierdzie na wieki” (Ps 135), *Powołanie człowieka 2*, Pallottinum, Poznań 1972.

lizm stwierdzenia Jana Pawła II. Prawdziwy szok dla ludzi myślących „po staremu”. Byłem dwa lata temu na V Kongresie Miłosierdzia Bożego w Paryżu. Słuchałem referatów głoszonych przez Francuzów, którzy wprost mówili, że dopiero teraz – po ponad dwudziestu latach – zaczynają rozumieć, co Papież chciał powiedzieć. Dopiero teraz zaczynają odkrywać sens tej głębokiej wypowiedzi Jana Pawła II, który cały swój pontyfikat poświęcił głoszeniu światu tej wielkiej prawdy objawionej, iż Bóg jest przebogaty w miłosierdzie – dla każdego człowieka.

Papież Benedykt XVI zwrócił także uwagę na maryjność swego wielkiego Poprzednika. I znów dla nas, Polaków, jest to sprawa oczywista. Kardynał K. Wojtyła brał przecież nie tylko czynny udział w peregrynacji kopii Obrazu Jasnogórskiego po Polsce, ale towarzyszył również kard. S. Wyszyńskiemu w rozlicznych koronacjach obrazów i figur maryjnych. Z reguły to on przewodniczył liturgii mszalnej, podczas której Prymas wygłaszał homilię. Tak było też wówczas, gdy cały Episkopat gromadził się na Jasnej Górze w wielkie święta maryjne: 3 maja, 15 i 26 sierpnia oraz 8 września. I ten swój kult maryjny, sięgający wczesnego dzieciństwa i Kalwarii Zebrzydowskiej, Jan Paweł II wyniósł oficjalnie na Stolicę Piotrową. Zarówno wielkie „M” w herbie papieskim, jak i zespolony z nim ściśle napis: „Totus Tuus”, obwieszczały światu wielką maryjność Papieża-Polaka. Nic więc dziwnego, że papież Benedykt XVI wskazał na tę maryjność jako na dział bardzo bogate, wymagający gruntownego przemyślenia przez wiernych na całym świecie. Tymczasem ta właśnie Maryjność Jana Pawła II jest przeniknięta na wskroś Soborem Watykańskim II i jego nauką o Maryi. Ale Zachód tego jeszcze nie odczytał, nie zrozumiał. Sądzę, że my, Polacy, wiemy dobrze, o co chodzi. Jan Paweł II wyniósł to swoje głębokie przywiązanie do Maryi z Polski i pokazywał je zagubionemu całkowicie światu.

I wreszcie podkreślił też Benedykt XVI – Eucharystię. Temat ściśle teologiczno-dogmatyczny. Jan Paweł II od samego początku swego pontyfikatu mocno akcentował kult Najświętszego Sakramentu. I znów tego Zachód nie rozumie, a dla nas jest to bardzo oczywiste. To też wyniósł Papież z Polski. Byłem wczoraj i przedwczoraj w Wilnie (bywam tam zresztą dosyć regularnie). I muszę stwierdzić, iż Polacy tam mieszkający jeszcze pobożniej podchodzą do Najświętszego Sakramentu niż my, mieszkający w Polsce. Bo tu już zaczęto oficjalnie nawet mówić o udzielaniu Komunii św. na rękę i o jakichś świeckich szafarzach Eucharystii; ale sami wierni świeccy się buntowali: „Dlaczego Komunia św. na rękę?” – „A dlaczego na stojąco, czy nie można uklęknąć, przyjmując Najświętszy Sakrament?”. Podobnie jak w starożytności i później, wierni świeccy są niekiedy pobożniejsi od przywódców Kościoła! W Wilnie natomiast widzę, że ludziom (ale nie biskupom!) po prostu się nie śni, żeby coś takiego pomyśleć. Oni są wychowani w tym duchu, że należy się największa cześć Jezusowi ukrytemu w Najświętszym Sakramencie. I dla nich żadna to nowość: obchodzony aktualnie Rok Eucharystii, czy też wszelkie wydarzenia w ciągu roku, związane z Najświętszym Sakramentem (przeróżne nabożeństwa, procesje, Boże Ciało itd.).

Pamiętam dobrze, gdy kard. Wyszyński walczył z Gomółką o zachowanie oktawy Bożego Ciała, wtedy właśnie Rzym zniósł tę oktawę, a było to niemal w dobie Soboru. Niemniej księży (i biskupi) polscy podtrzymali tę oktawę, chociaż oficjalnie jej nie ma. Chodzi bowiem o kult Najświętszego Sakramentu. O tym zaś tak śmiało czy tak mocno mówię, bo mówię właśnie do duszpasterzy. I tu mój wielki szacunek dla duszpasterzy i wiernych, którzy trzymają się nadal wartości istotnych dla Kościoła. Te właśnie wartości głosił Jan Paweł II. I dobrze, że Benedykt XVI na to zwrócił uwagę. Mógł jeszcze wskazać na poszerzenie przez swego Poprzednika tajemnic Różańca. Różaniec jest bowiem modlitwą chrystologiczną i maryjną zarazem. Otóż Jan Paweł II uwypuklił te tajemnice z życia Jezusa, które były jakby w cieniu, a wśród nich zwłaszcza ustanowienie Eucharystii. Tymczasem myśmy w Polsce zaprzepaścili trochę niektóre z nich. Mam na przykład jakiś żal do Episkopatu Polskiego o to, że nie wywalczył w porę przywrócenia świąt zlikwidowanych przez rząd komunistyczny: chodzi mi zwłaszcza o Epifanię i Wniebowstąpienie, w związku z którymi pojawił się pewien kłopot, albowiem sam Watykan pozwolił obchodzić je także w najbliższą niedzielę; wtedy jednak ztraca się faktycznie zwyczajny rytm roku liturgicznego. Byłem w maju w Holandii na dorocznym zjeździe wszystkich redakcji „Communio”, które to spotkanie przypada tradycyjnie – z woli H.U. von Balthasara – na dni związane ściśle z Wieczernikiem zielonoświątkowym. Otóż Wniebowstąpienie także w tej zeświecczonej i pogańskiej poniekąd Holandii jest świętem państwowym, a my z niego dobrowolnie rezygnujemy? Można było także uwypuklić odpowiednio największe święto prawosławia, jakim jest Przemienienie Pańskie, zaakcentowane tak mocno przez Jana Pawła II. Wraz z przywróceniem Epifanii miałoby to w ekumenicznym dialogu z prawosławiem swoją wielką rangę. Jest to niewątpliwie kwestia wyczucia, takiego duszpasterskiego i ekumenicznego zarazem wyczucia.

5. Ksiądz Arcybiskup na początku powiedział, że Sobór był najważniejszym wydarzeniem w życiu Kościoła w XX wieku. Na pewno, tak. Ale Jan Paweł II był też największym wydarzeniem w życiu Kościoła i świata w tym czasie. On nie tylko wprowadzał Sobór w życie, ale głosił wciąż światu coś nowego, coś, co wyniósł z Polski. Wiem, że zależało mu bardzo na tym, aby świat uwierzył i przyjął orędzie Miłosierdzia, które wyszło z Polski. Wiem także na pewno, iż naciskał na kard. F. Macharskiego, aby ukończono możliwie szybko budowę sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Krakowie na Łagiewnikach, gdyż pragnął osobiście je poświęcić. I to mu się udało. A gdy przybył po raz ostatni w swym doczesnym życiu do Polski, aby konsekrować tę świątynię mającą głosić światu niezmierzone Miłosierdzie Boże i poświęcić w niej świat Miłosierdziu Bożemu, Jan Paweł II powiedział w swej homilii, przepełnionej licznymi odniesieniami do *Dzienniczka* św. Faustyny, te znamienne słowa: „Niech się spełnia zobowiązująca obietnica Pana Jezusa, że stąd ma wyjść «iskra, która przygotowuje świat na ostateczne Jego przyjście»” (por. Dz. 1732). Dodał też natychmiast: „Trzeba tę iskrę Bożej łaski rozniecać. Trzeba przekazywać światu ogień miłosierdzia”. Nie wyjaśnił nato-

miast, czy tą przedziwną iskrą jest sam kult Miłosierdzia Bożego, czy też on – Jan Paweł II, a może Jan Paweł II, głoszący światu Boże miłosierdzie... Sądzę, że może on sam czuł się poniekąd tą iskrą, która poświęca świat Bożemu Miłosierdziu. Ale tego tak do końca nie wiemy. Potem Jan Paweł II udał się z ostatnią wizytą do Kalwarii Zebrzydowskiej i oddał Maryi całe swoje posługiwanie papie-skie, jakby chciał powiedzieć: *Wykonało się. Zadanie mojego życia wypełniłem. W ręce Twoje oddaję ducha mego*. I wrócił do Rzymu jakby odrodzony. Można to było dostrzec w telewizji podczas audyencji śródowej oraz w niedzielę na Anioł Pański. Potem zaczął pisać *Tryptyk rzymski*. Zupełnie nie ten Papież! Wykonał dzieło swojego życia, zawierzył świat Bożemu Miłosierdziu.

I to jest misja Wielkiego Jana Pawła II. Ale on to robił w imieniu nas wszystkich, całego naszego narodu. On dawał światu świadectwo prawdzie Bożej. Dziękuję za uwagę. Skończyłem.